Ner 10. Kraków, dnia 16go Maja 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Tadeusz Kościuszko.

Urodził się na Litwie we wsi Mereczowszczyźnie, w powiecie słonimskim, parafii kossowskiéj, w dniu 12 lutego 1746 roku, z ojca miecznika brzesko- litewskiego, i matki Tekli z Ratomskich. Zaledwie ukończył piérwsze nauki, ojciec, który mu przeznaczył zawód wojskowy, młodziutkiego jeszcze Tadeusza oddał do słynnéj wówczas szkoły kadetów w Warszawie. Zdolność jego do rachunków i rysunków, do których się tutaj z szczególniejszą przykładał pilnością, zwróciła na niego oczy profesorów i wywołała nawet pochwałę samego króla Stanisława Augusta. Opowiadają, że gdy król ten, znawca i miłośnik malarstwa, oglądał raz prace uczniów szkoły kadetów, najbardziéj się mu spodobały rysunki Kościuszki; oddawszy mu przeto słuszną pochwałę, zalecił jednak większą czystość w ich utrzymywaniu; dostrzegł bowiem na jednym rysunku ślad muchy rozgniecionéj. Pokazało się atoli, że mucha ta była wymalowaną.



Ponieważ coraz większe robił postępy w naukach, dla tém większego wydoskonalenia się wysłano go kosztem rządu do Francyi, gdzie uczęszczając do szkoły wojskowéj w Wersalu, najwięcéj czasu poświęcał sztuce wojennéj. Powróciwszy z zaszczytném świadectwem do kraju, otrzymał zaraz stopień dowódzcy kompanii. Nie długo jednak porzucił dowództwo, posłyszawszy, że Amerykanie północni pod wodzą Washingtona dążą do oswobodzenia się z pod jarzma Anglików, i udał się do Ameryki, aby się zaciągnąć pod sztandar walczących za sprawę wolności. Wylądowawszy w Stanach Zjednoczonych, chociaż przez nikogo nie polecony, stanął przed Washingtonem.

— Co cię tutaj sprowadza? — zapytał go jenerał.

— Chęć walczenia za niepodległość Ameryki.

— Jakie twoje zdolności?

— Doświadcz mnie, jenerale! — odpowiedział Kościuszko.

Jakoż zdolności tych nie tylko Washington, nie tylko wojsko, ale i cała doświadczyła Ameryka. W kilku bitwach Kościuszko dowiódł niepospolitéj biegłości w sztuce wojennéj i niezrównanéj odwagi w boju. Prócz tego szlachetny sposób myślenia i słodycz w obejściu, jakiemi się zawsze odznaczał, zjednały mu miłość i szacunek powszechny.

Rada wojenna Stanów Zjednoczonych, oceniając jego zasługi, zamianowała go w r. 1776 inżynierem w randze pułkownika i adjutantem przy jenerale, a nie długo potém naczelnym inżynierem południowéj armii amerykańskiéj.

W roku 1783 na przedstawienie samego Washingtona posunięty został do godności jenerała brygady i ozdobiony orderem wielkiego znaczenia.

Po skończonéj wojnie, kiedy już Anglija zmuszoną była uznać niepodległość Ameryki,

powrócił dopiéro do Polski. Tutaj do roku 1789 żył w odosobnieniu, nie mięszając się do spraw publicznych. W tym jednak roku zgromadzone na sejmie stany rzeczypospolitéj wezwały go do przyjęcia stopnia jenerał-majora w wojsku narodowém.

Dotąd jednak w kraju Kościuszko słynął tylko z męztwa i żołnierskiéj odwagi, któréj w Ameryce tyle dał dowodów. Biegłość jego w sztuce wojennéj i zdolności wodza były jeszcze zupełnie nieznane.

W roku 1792 wojska polskie pod naczelném dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego wyruszyły na Wołyń, aby stawić opór wojskom moskiewskim. Zaszła bitwa pod Dubienką w dniu 17 lipca 1792, w któréj Kościuszko, już jako jenerał dywizyi, rozwinął wszystkie talenta wojskowe, a odparłszy kilkakrotnie 18.000 korpus rosyjski, i 4.000 trupem położywszy, zjednał sobie dopiéro ogromną w kraju sławę wojownika.

Późniéj, gdy król Stanisław August, dający się we wszystkiém powodować Katarzynie, carycy moskiewskiéj, przystąpił do konfederacyi targowickiéj, Kościuszko nie mogąc tego przenieść, wziął uwolnienie ze służby wojskowéj i wyjechał za granicę. Po większéj części przebywał w Lipsku i Dreźnie.

W tym czasie w kraju organizowało się powstanie mające na celu uwolnić się z pod ucisku Moskwy. Patryjoci na wspólnéj naradzie postanowili oddać Kościuszce naczelne nad powstańcami dowództwo. Wysłano więc do niego dwóch pełnomocników, którzy przytém mieli mu zdać sprawę ze stanu rzeczy w Polsce. Kościuszko widząc jeszcze niedostateczne siły, udał się jednak nad granicę z jenerałem Zajączkiem i wysłał go do Warszawy dla zbadania umysłów, przypatrzenia się z blizka jak rzeczy stoją, i pokierowania dalszą robotą. Gdy jednak wieść o jego przybyciu gruchnęła po całym kraju, Kościuszko nie chcąc, aby się wszystko przed czasem wydało, wyjechał do Włoch, polecając Zajączkowi, aby szczególniéj starał się ująć lud prosty.

Dopiéro w lutym 1794 roku, powrócił do Polski. Madaliński, któremu polecono ropuścić swój regiment, nie posłuchał rozkazu i piérwszy rozpoczął powstanie. Kościuszko przybył do Krakowa, wtedy właśnie, gdy załoga tego miasta wypędziła wojska moskiewskie. Poczém w dniu 24 marca ułożono w Krakowie akt powstania, mocą którego wypowiedziano wojnę sprzymierzonym mocarstwom i ogłoszono Kościuszkę naczelnikiem siły zbrojnéj narodowéj, oddając mu przytém kierunek spraw politycznych i cywilnych. W dziesięć dni po swojém obraniu, dowiedziawszy się Kościuszko, iż 12.000 Rosyjan ciągnie przeciw niemu, wyszedł z Krakowa na czele 4.000 ludzi po większéj części w piki i kosy uzbrojonych, i w dniu 4 kwietnia 1794 roku stoczył pamiętną bitwę na polach racławickich. Po cztérogodzinnéj walce, 3.000 Rosyjan położywszy trupem i zabrawszy im 12 armat, resztę zmusił do ucieczki. Warto tu wspomnieć zdarzenie, które cechuje odwagę naszego ludu. Kilku wieśniaków uzbrojonych w kosy rzuciło się na bateryję nieprzyjacielską; jeden z nich, nazwiskiem Głowacki, właśnie, gdy kanonier rosyjski przyłożył lont do działa, czapką przykrył zapał, potém rzuciwszy się na armatę, brzuchem do reszty lont przydusił, kanoniera ubił, a sam w tryumfie na zdobytéj armacie powrócił do swoich.

Po tém zwycięztwie zorganizował Kościuszko powstanie w reszcie województwa krakowskiego, przez co pomnożył swoje siły do 9.000 ludzi, i w kilku dniach wypędził zupełnie Moskali z téj części kraju. Daléj nakazał pobór w sandomierskiém i połączył się z jenerałem Grochowskim. Liczył wtedy 15.000 ludzi pod swoją komendą. Wtém dowiedziawszy się o rewolucyi w Warszawie, ściga Moskali, część wojska wysyła na Wołyń, a sam spieszy do Warszawy i organizuje rząd w tém mieście. Tymczasem Prusacy na odgłos powodzeń Polaków, w 30.000 wojska postanowili stłumić powstanie. Kościuszko, chociaż tylko 13.000 miał pod sobą, wydaje jednak bitwę pod Szczekocinami w dniu 8 czerwca 1794; po silnym atoli i długim oporze, mając dwa konie pod sobą ubite, musiał się cofnąć do oszańcowanego obozu pod Warszawę. Prusacy korzystając ze zwycięztwa, ubiegli Kraków. Wydał go Wieniawski za 3.000 dukatów, za co, ponieważ sam umknął, powieszono na szubienicy jego portret. Wieść ta oburzyła i przeraziła lud warszawski. Rozjątrzone pospólstwo, wystawiło szubienice na ulicach, odbiło więzienia i obwinionych o zdradę kraju bez sądu straciło. Stało się to w dniu 28 czerwca. Kościuszko dowiedziawszy się o tém, w najwyższém oburzeniu napisał groźny list do obywateli warszawskich, ganiąc i wyrzucając zbrodnię, któréj się lud dopuścił; nakazał przytém jak najściślejsze poszukiwanie winnych i surowy wymiar sprawiedliwości. W skutku tego siedmiu przewódzców śmiercią ukarano.

(Dokończenie nastąpi).

Abecadło historyczne.

(Ciąg dalszy).

Na poskromienie wołoskiéj tłuszczy
Ciągnęły wojska Olbrachta;
Lecz w bukowińskiéj zniesiona puszczy,
Poniosła straszny cios szlachta.
Za Aleksandra rozszérza mordy
Tatar napadem zdradzieckim,
Ale kniaź Gliński łupiezkie hordy
Ze szczętem znosi pod Kleckiem.

Ow kniaź pogromca groźny Tatara,
Zygmunta piérwszego zdradza,
Chcąc Litwę poddać pod jarzmo cara —
Moskwę na braci sprowadza.
Ale pod Orszą car poniósł klęski
I zrzekł się rządzić Litwinem,
A bój z Wołoszą stoczył zwycięzki
Zamojski pod Obertynem.

Po ojcu Zygmunt August na tronie,
Z krwi Jagiellonów ostatni,
Z rodu, który nam orły, pogonie
Połączył w jeden mir bratni.
I Zygmunt stwarza Uniję lubelską,
Głośną na zawsze i wszędzie,
Co mimo przemoc nieprzyjacielską
Trwała i wiecznie trwać będzie.

Ród Jagiellonów wygasł a stany
Następców nie chcą mieć losem;
Nowy król w Polsce ma być obrany
Wolnego narodu głosem.
Los na Henryka padł Walezego;
Nie długo władza trwa nowa,
Dla tronu Francyi zrzekł się polskiego
I tajnie uszedł z Krakowa.

Stefan Batory, król silnéj duszy,
Otrzymał rządy nad Polską,
Cara Iwana potęgę kruszy,
Gnie jego dumę mongolską.
Wielkość ojczyźnie dłoń jego dała,
Z butnymi radził on sobie,
Takiego króla Polska nie miała,
O czemuż wcześnie legł w grobie!

Swiętoszkiem z miny, zimnym, niechętnym
I skrytym Zygmunt był stary,
Na dobro kraju wciąż obojętnym,
Gorliwym dla się i wiary.
Korony szwedzkiéj nie chciał zbyć za nic,
Ni dać moskiewskiéj dla syna.
Przezeń nam przyszły klęski bez granic,
W nim piérwsza zguby przyczyna.

Tron wziął Władysław, dusza w nim wrzała,
Pragnący walki i znoju,
Ale mu szlachta ręce spętała,
Gnuśna i chciwa pokoju.
On chciał Turczyna rzucić pod stopy,
Z pomocą zgnieść Kozaczyzny,
Lecz sejm Kozaków zamienia w chłopy,
Głuchy na klęski ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi).

Kachna i Magda.

(Powiastka ludowa).

Owdowiał jeden lekkomyślny wieśniak i nie bardzo smucił się z tego, bo póki żyła żona, bardzo jéj urągał. Jedna córeczka została po niéj siérotką, z którą się ojciec obchodził nielitościwie. Przystąpiwszy do drugiego małżeństwa, pojął sobie wdowę, która miała córkę rówienniczkę. Piérwsza nazywała się Kachna, druga Magda. Złośliwa macocha dokuczała pasierbicy i podszczuwała na nią przed ojcem, tak, że biédne dziéwczę znosić musiało wiele plag i przykrości. Nareszcie umówiła się macocha z ojcem zatwardziałym, aby Kachnę wypędzić z domu. Żeby się to zaś stało pod pozorem niewinnym, umówili się oboje, by ją wysłać do lasu na jagody, gdzie łatwo zabłąkać się mogła.

Ojciec poszedł naprzód do lasu, a wychodząc rzekł do swojéj córki:

— Przyjdź za mną w to miejsce, gdzieś mi już nieraz nosiła jedzenie; tam będę rąbał drzewo, a ty możesz zbiérać jagody!

I Kachna poszła do lasu z dzbankiem, który umyślnie dziurawy dostała od macochy. W lesie nie napotkała ojca. Poczęła wołać, ale nadaremnie. Poczęła zbiérać, ale nic uzbiérać nie mogła. Nareszcie zdjął ją strach, straciła ścieżkę i bardzo długo błądziła po lesie. Strudzona i zgłodniała wyszła na manowiec, gdzie spotkała jakąś staruszkę. Pyta się jéj, zkąd idzie, a ona opowiedziała jéj z płaczem swoją biédę.

Na to rzekła staruszka:

— A nie chciałabyś ty iść do mnie na służbę?

— I czemu nie? — odpowiedziała siérota.

Gdy ją staruszka do domu swego zaprowadziła, powiedziała jéj, co ma do roboty. Poleciła jéj, że gdy będzie co rano zamiatała, ma śmieci zanosić do skrzyni w komorze. Na piérwszy obiad dała jéj jedno ziarnko grochu, jednę jagłę, jedno ziarko kaszy tatarczanéj i kazała jéj uwarzyć to pod czas swojéj niebytności. Kachna uczyniła, jak jéj kazała gospodyni. I nie mało ją to zdziwiło, gdy obaczyła garnki pełne strawy, którą sama się najadła do sytu i jeszcze

dała pieskowi i kotce. Gdy rok służby jéj dochodził, rzekła staruszka:

— Miłe dziécię! jeżeli chcesz, możesz powrócić do domu. Weź sobie tę skrzynię, w którąś kładła śmieci; włóż ją na wózek, zaprzągź do niego pieska i kotkę, a żeś je tak dobrze opatrywała, one cię za to aż do domu zawiozą.

Kachna uczyniła podług woli staruszki, a zbliżając się ku domowi ojca, wołał piesek z kotką:

— Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko dobrze wiezie!

Na to wybiegła macocha, a złością zdjęta, biła zaprząg, mówiąc:

— Nie tak wołajcie, ale tak:

— Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko źle wiezie!

Piesek i kotka na to jednak nie dbając, wciąż wołały po swojemu.

Wreszcie zdjęto skrzynię z wózka. Patrzą, a tu same kosztowności, drogie kamienie, stroje złotolite. Radość wielka była w całym domu, a piesek i kotka odeszły do swojéj pani, staruszki. Macocha zazdrością niewypowiedzianą podkuszona, rzekła do swego męża:

— Wiész co? Wyprawmy i Magdę na służbę takową, aby i ona nabyła podobnych majątków.

I uczynili z nią jako piérwéj z Kachną. Natrafiła ją także staruszka i tak jak Kachnę przyjęła do siebie i to samo jéj czynić kazała. Ledwie co staruszka odeszła, rzekła sobie Magda:

— Jakżebym ja to po jedném ziarnku miała warzyć?

Nabrała więc po całéj misie grochu, jagieł i krup, i warzyła w wielkich garnkach, które się wnet rozsadziły i popękały. Potém, gdy jadła, a piesek i kotka ku niéj się znęcały, odganiała je warzechą od siebie i nic im nie dała. Smieci kładła do skrzyni, ale zawsze przybiérała miérzwy, aby ich było więcéj. Gdy rok upłynął, rzekła jéj staruszka, że jeżeli chce, to ją piesek z kotką odwiozą do domu. Cieszyła się Magda na owe spodziéwane skarby, a gdy miała wybrać sobie skrzynię, którąby chciała, nie wzięła staréj, do któréj składała śmieci, ale sobie obrała skrzynię nową i pięknie malowaną. Kiedy już była niedaleko domu, wołał piesek z kotką:

— Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko źle wiezie!

Matka naprzeciwko wybiegła i bijąc zaprząg, mówiła:

— Nie tak wołajcie, ale tak: Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko dobrze wiezie!

Piesek i kotka na to jednak nie dbając, wciąż wołały po swojemu. Nareszcie zniesiono skrzynię do izby, a zanim się oddalił zaprząg, otworzono skrzynię, a tu same gady, żaby, ropuchy, węże i żmije, które raptem powyskakiwały, ojca, macochę i Magdę zażarły, tylko Kachny nie tykały i potém same gdzieś zniknęły.

Kachna została przy bogactwach swoich; dostała dobrego męża i żyła z nim szczęśliwie przez długie lata.

Prz. L.

Rozmowa o przemyśle.

Drugim razem przyszło do Bartłomieja oprócz Sobka kilku gospodarzy, a on pozdrowiwszy ich uprzejmie, tak mówił do nich po chwili:

— Kiedyśmy się zmówili ze Sobkiem o przemyśle, wytłomaczyłem mu, co on znaczy, a potém mówiłem mu o popiele. Dzisiaj dodam jeszcze wiadomość o popiele z węgla kamiennego. Mówiłem zeszłym razem, że popiół taki jest dobrym nawozem na łąki; dziś powiem, że i do czego innego da się użyć z pomyślnym skutkiem. Do niedawna wierzyli ludzie, że nawóz z węgli kamiennych nie jest zdatnym do uprawy ziemi, przemysł jednak oświécił ich w téj mierze, to téż mądrzy gospodarze nie wyrzucą go pewnie na drogę.

— A do czegóż on może być przydatnym? zapytał Sobek.

— Zaraz się dowiész! — odrzekł Bartłomiéj — Chcąc ludzie poprawić urodzajność ziemi, zastanawiali się nad rzeczami, któreby się do tego przyczynić mogły. Przekonali się więc, że i popiół z węgli kamiennych jest dobrym nawozem, a szczególnie pod ziemniaki, bo im bardzo sprzyja. Dotąd na ten cel używano nawozu zwiérzęcego; dzisiaj postępowi gospodarze mięszają go z popiołem z drzewa, węgli kamiennych i torfu, i nim dopiéro uprawiają rolę pod ziemniaki. Inni, jak piszą, obchodzą się bez nawozu zwiérzęcego i używają mięszaniny z popiołów, lub z większym jeszcze skutkiem biorą sam tylko popiół z węgli kamiennych i nim uprawiają ziemię, a jak dowodzą

próby, z wielkim pożytkiem. Ale w takim razie trzeba używać czystego popiołu bez żużli i innych twardych części i posypywać rolę na 2 do 3 cali wysokości — w zimowéj porze. A jak się doczytać można, dobrzy gospodarze przechowują ziemniaki przez zimę w popiele z węgli kamiennych, a zwłaszcza takie, które mają służyć do sadzenia. A dzieje się to od początku zimy aż do czasu, gdy mamy sadzić ziemniaki. W popiele utrzymują się dobrze, są zdrowe, bo żadnéj nie ulegają chorobie.

— A to rzecz przydatna! — zawołał jeden ze słuchaczy.

— Widzicie! — odpowié Bartłomiéj — a czemuż gospodarze koło miast mieszkający, dokąd wywożą swoje plony, nie korzystają z łatwości nabywania popiołu z węgli kamiennych, przez co mogliby i uprawiać rolę i utrzymywać ziemniaki?

— A teraz powiedzcie nam, Bartłomieju, o kościach, boście przyobiecali o nich mówić— wtrącił Sobek.

— Dobrze, mój chłopcze! — odpowiedział Bartłomiéj — owoż słuchaj! Starym jestem człowiekiem, a mało gdzie widziałem, by starannie zbiérano kości. Inaczéj dzieje się w innych krajach. Każdą kość chowają w stósowne miejsce. Z tłustych przez gotowanie otrzymują tłuszcz do smarowania kół, skór lub butów, a po wygotowaniu, zebrawszy sporo kości, sprzedają je handlarzom. Ci przebiérają je troskliwie i różnoraki robią z nich użytek. Największe i najpiękniejsze sprzedają do fabryk wyrobów kościanych, gdzie kości czyszczą, wybielają, a następnie wyrabiają z nich trzonki do nożów, okładzinki do scyzoryków, guziki, igielniczki, szczoteczki do zębów, okładki na klawisze do fortepianów i inne tysiączne rzeczy. Dla tego, jak donoszą w książkach, rzeźnicy zagraniczni nie marnują kości jak nasi, ale gromadzą je starannie i gruby za nie biorą piéniądz. Handlarze palą mniejsze kawałki kości na węgiel, który jest bardzo potrzebny cukrownikom. Z węgla kościanego robią także szuwaks czyli czernidło do czyszczenia butów i rzemieni. Z kości otrzymuje się również fosfor, w którym maczają się siarką napuszczone końce zapałek, bo on sprawia, że się zapalają. A wspomniałym przeszłym razem Sobkowi, że kośćmi uprawia się doskonale ziemia. Owoż i u nas są już gdzieniegdzie takie stępy, a za granicą parowe młyny, w których wyrabiają mąkę z kości. Mąka taka jest wybornym i żyznym nawozem. Z tego powodu Anglicy, którzy najsławniejsze utrzymują gospodarstwa, sprowadzają nawet z dalekich krajów, ba i od nas, kości okrętami, i z nich sporządzają sobie nawóz. Role kośćmi ugnojone wysoką mają wartość. Każdy gospodarz, który tylko ma sposobność, powinien nawozem z kości uprawić swą rolę lub ogród, a przekona się o wartości tego nawozu i kości wyrzucać nie będzie. Mąka z kości mielonych potrzebna także farbiarzom i sukiennikom. Za granicą robią i z kości rybich, zmielonych bardzo dobry nawóz; z łusek rybich sporządzają perły, do prawdziwych złudnie podobne, a z oczu rybich wyrabiają pączki nierozwinięte do sztucznie robionych kwiatów.

— Miły Boże! a czegóż to ludzie nie dokazują przemysłem swoim? — rzekł Szczepan Woźny.

— Pomyślcie sobie — odparł Bartłomiéj — do czego prowadzi przemysł i nauka! Więcéj powiem wam przyszłym razem.

Józef z Bochni.

Wilk.

Szkodliwy ten zwiérz żyje w całéj Europie, wyjąwszy Anglię, gdzie został wyniszczony; jest w północnéj Azyi i Ameryce. Szczególniéj w północnéj Europie pokazuje się stadami. Wilk jest silny, żarłoczny i bystre ma zmysły, pomiędzy któremi węch szczególniéj ma wyborny, ale przytém jest niezgrabny, ostrożny i bojaźliwy. We dnie leży zwykle ukryty, gdy mu głód nie dojmuje. W lecie w nocy, a w zimie, w czasie mglistym, chodzi i we dnie na łowy. Napada i dusi konie, bydło, jelenie, sarny, świnie, owce i inne zwiérzęta. Większe chwyta zwykle za gardziel, lecz gdy są w kupie, umieją się mu bronić, bo tworzą ścisłe koło. Jeżeli to są konie, odwróciwszy się do środka głowami, bronią się kopytami tylnemi; bydło zaś i świnie nadstawiają mu głowy i bronią się: piérwsze rogami, drugie zębami.

Wilk lubi drobne zwiérzątka, a ściérwo nadzwyczajnie. W zimie, gdy mu zabraknie jadła a głód mu dokucza, staje się chytrym, przemyślnym, śmiałym i nie zważa już na żadne przeszkody. Niebezpieczny jest wtedy dla ludzi, rzuca się na kobiéty i dzieci. Nieraz już, skosztowawszy mięsa człowieczego, które mu bar-

dzo smakuje, zapędzał się po tę zdobycz do wiosek i pogardzał wszelkiém dla siebie niebezpieczeństwem.

Wilki przyciśnionę głodem, zbiérają się w stado, wyją okropnie i polują wspólnie. Gdy się im powiodą łowy a upolują duże zwiérzę, tak się obżérają, iż długo potém obejść się mogą bez jadła.

Wilczyca rzuca 3 do 9 szczeniąt, do 10 dni ślepych, w gęstwinie lub mchem wysłanéj jamie, wygrzebanéj pod korzeniem drzewa. Młode wilczęta ssają matkę przez 5 tygodni, która troskliwie ukrywa je przed samcem, aby ich nie pożarł. We dwa lata zupełnie dorastają. Za młodu przychować je można, ale się nigdy nie ułaskawią i coraz są drapieżniejszemi z wiekiem. Żyć mogą 16 do 20 lat. Wilk nie szczeka, ale tém mocniéj i straszniéj wyje.



Wilk podobnie jak pies i lis może się wściéc i oparszywieć. Psy osobliwszą mają ku niemu nienawiść. Jeżeli zwycięży wilk, pożera psa, jeżeli pies zostanie zwycięzcą, opuści nienaruszonego wilka. Czasami parzą się psy z wilkami. Powstałe z tego połączenia psy są złośliwe, okrutne, żarłoczne, nie szczekają, tylko wyją i nie śpią w nocy.

Pokazuje się, że wilk jest bardzo szkodliwym i niebezpiecznym. Powszechnie więc polują na niego i gubią wszelkiemi sposobami. W wielu okolicach nałożono cenę na jego głowę. Gdzie się licznie pokazuje, przedsiębiorą nań powszechne polowania czyli obławy. Łapią go także w tak nazwane wilcze doły, jako téż w żelaza albo szczują go wielkiemi, silnemi psami, których szyja obwarowana jest obrożą nabitą żelaznemi kolcami. Wyszukują także młode w gniazdach i tępią co do nogi.

Chude i odrażliwéj woni mięso w małéj ilości od niektórych tylko ludów bywa jadane. Gęsto siercią pokryta skóra z wilków ubitych w Rosyi i Polsce, używana bywa na wilczury i dosyć ceniona. Wyprawiają ją także na rzemień do różnych potrzeb używany. Kły używane bywają polerowania, gdyż bardzo są twarde i gładkie.

W rożnych stronach bywają czarne i białe wilki; u nas są siwo żółtawe. Tłustości wilczéj przypisują niektóre własności lékarskie.

Gdzie wilką są więcéj rozmnożone, sprawiają okropne szkody. Nieraz ubijają je w ogromnéj ilości. Żarłoczność wilka przechodzi ludzkie spodziéwanie. Nie mając czém zaspokoić głodu, zjada jaszczurki, żaby, ropuchy, padalce, węże, owady, owoce i jagody, pączki, porosty, mech, a nawet skóry z obuwia, postronki, szmaty wyszukując je w śmieciskach w krajach daléj na północ położonych.

U nas były dawniéj wielkie lasy, toć téż i wilków było mnóstwo. Wójcicki pisze: Dawniejszemi czasy kilkunastu myśliwych dobrze uzbrojonych zwykle wybiérało się na wilki z prosięciem na wabika. W ogromnych saniach przyrządzonych umyślnie, cała drużyna strzelców siedziała na ławach; z tyłu sani stał jeden, który gniótł prosiaka, ażeby kwikiem swoim przywabił wilka. Tymczasem na długim sznurku wleczona po ziemi wiązka grochowin wyobrażała ciągnione prosię. Podobne łowy były często niebezpieczne, jak się to wydarzyło w sandomirskiém. Wilki pędziły za strzelcami, którzy już byli blizko opłotków, a stado goniących wilków ani się na chwilę nie wstrzymało. Psy ze wsi całéj jedne na dachach chlewów i obór, drugie skryte po izbach wyły żałośnie; zuchwalsze, które przed domami się pokazały, w oczach myśliwych rozszarpane bez znaku. Sunęły sanie przez wieś z myśliwymi, już są na dziedzińcu dworskim, zkąd tak wesoło i radośnie byli wyjeżdżali. Zaledwie wpadli do domu i drzwi zatarasowali, stado wściekłych wilków napełniło dziedziniec. Ogromne kundle, wyżły, gończe, charty, przeszło dwadzieścia psów w jednéj chwili wilki rozszarpały. Strzelcy i domownicy rozstawieni w oknach i na ganku, jak to nasz obrazek przedstawia, ciągłym razili ogniem. Blizko dwie

godziny grzmiały strzały; księżyc zmrok rozjaśnił, a z nim znowu spokój wrócił do domowstwa.

Ktoby z ciekawości chciał więcéj dowiedzieć się o wilku, niechaj postara się o drugą książeczkę, którą Czytelnia dla ludu w Krakowie wydała p. t. Obrazki z życia zwiérząt przez ks. Janotę napisane.

Ptaki i gospodarstwo wiejskie.

Franciszek Tschudi, Szwajcar, tak mówił na zgromadzeniu towarzystwa gospodarczego o ptakach:

Bez ptaków gospodarstwo wiejskie ani roślinność byłyby niepodobne. Ptaki bowiem wykonywują prace, których milijony rąk ludzkich ani tak dokładnie, ani tak prędko nie byłyby w stanie uskutecznić. Pokazuje się to najoczywiściéj przy spustoszeniach lasów przez owady. Utworzone komisyje zaradcze przeliczných środków próbowały, sta ludzi zatrudniając; rowy kopać, świniami spasać kazały, nakoniec albo tylko w części, albo całkiem złemu zaradzić nie były w stanie, a roboty te kilka tuzinów ptaków wkrótce i to dokładnie wykonało.

Nie możemy, mówi Tschudi, zapobiédz niepojętemu i niegodziwemu wytępianiu ptaków we Włoszech, ale w naszym kraju dajemy zupełną swobodę skrzydlatym dobrodziejom naszym i przynęcamy ich do swych sadów i lasów. Każdy bowiem oględny gospodarz baczyć powinien, ażeby te tak pożyteczne jaskółki, iżyki, zięby, sikory, wróble i sowy u niego się gnieździły. Dla tego oszczędzać trzeba wypróchniałe i dziurawe drzewa, w których się gnieździ wiele gatunków ptaków; czyścić w nich znajdujące się otwory i nad niemi osadzać deszczułki dla ścieku wody dészczowéj. W krótce zostaną te otwory na wiosnę zamieszkane, a mali osadnicy w kilka godzin podjętą pracę stokrotnie wynagrodzą. Pomnażać także potrzeba liczbę gniazd dla szpaków i zabraniać ich wybiérania.

Przedewszystkiem zaś należy w zimie przybijać do drzewna 5 do 10 łokci wysoko dziurawe gałęzie lub skrzyneczki ze starych deszczułek zbite, na gniazda dla tych niszczycieli owadów, szczególniéj zaś na drzewach wcześnie się rozwijających i od strony wschodniéj położonych, lecz ile możności nie odosobnionych. Skrzyneczki te muszą być różnéj wielkości, sikory bowiem lubią $^1/_4$ część łokcia długie, a na 3 palce szérokie i wysokie, inne ptaki zaś trochę większe, nadto trzeba skrzyneczki te z deszczułek szaro umalowanych sporządzać i mchami lub korą obwiązywać, żeby sztucznéj powierzchowności nie miały, lub też koszyczki z wilka zielonego 5 cali szérokie, a 4 cale głębokie pod grubemi gałęziami drzew przybić gwoździmi. W Niemczech, gdzie dawniéj władze nakazywały szpakom robić gniazda; robi się to dziś po wszystkich niemal ogrodach handlowych i wielkich wzorowych gospodarstwach i corocznie przez dorady urzędników gospodarczych, zachęty nauczycieli wiejskich i światłych gospodarzy zakładają tysiące takich gniazd sztucznych w przekonaniu, że żaden wydatek nie odpowié tak szczodrze, jak ta mała praca.

Dla przekonania jak owady niezmiernie wyniszczają ptaki, które przewyższają nieskończenie wszystkie podobne usiłowania ludzkie, przytacza Franciszek Tschudi mnóstwo przykładów. W jednéj szklarni okryte były trzy wysokopienne róże niezliczoną liczbą weszek; w puszczono tam sikorę z klatki, a ta w krótce wyczyściła róże z tego owadu.

Para trznadli przynosi w przecięciu swym pisklętom 36 razy na godzinę pożywienie z poczwarek.

Dla drzew owocowych zaś i lasów są sikory niezmiernie dobroczynnemi ptakami, gubią bowiem jajka pewnego motyla nadzwyczaj niszczącego drzewa i liście. Samiczka tego motyla niesie często dwa razy do roku po 600 do 800 jajek, a jedna sikora ze swemi pisklętami spożywa dziennie kilka tysięcy. W jéj towarzystwie wilgi i dzięcioły pilnie przeszukują drzewa i wybiérają w zimie i w lecie owady, wyciągając je zręcznie z kory. W ogrodach zaś oddają sikory nieocenione usługi.

Hrabia Kazimirz Wodzicki opisuje, że w roku 1848 niezliczona ilość gąsienic znanego nieprzyjaciela ogrodów objadła wszystkie liście z drzew owocowych, tak że tylko stérczały gołe gałęzie. W jesieni dostrzegł on milijony jajek pokrytych włosianą powłoką na wszystkich gałęziach. Kazał je z wielkim kosztem obiérać, ale się w krótce przekonał, że ludzkie ręce temu złemu zapobiédz nie zdołają, to też był już przygotowanym na to, że straci najpiękniejsze drzewka; gdy niespodzianie codzień zjawiały się chmary sikór i trznadli i gniazda gąsienic znikły. W roku zaś 1850, ci mali ogrodnicy skrzydlaci, tak mu drzewa oczyścili, że cały rok najbujniejszym liściem były pokryte.

W pewnym ogrodzie w Krakowie w roku 1865 niezliczone mnóstwo gąsienic małych, zielonych, z czarnemi kropkami okryło agrest i porzéczki. Czyszczenia zwykłe krzaków w zimie poprzedniéj nie były w stanie zapobiédz, poczwarki bowiem tych gąsienic leżą w zimie w ziemi pod liściem. Skrapianie krzaków ługiem, posypywanie wapnem nic nie pomogło; w tém zjawiło się mnóstwo wróbli, które w parę dni tak krzaki agrestu i porzéczek obrały, że w końcu tygodnia na pokazanie nawet jednéj nie było gąsienicy. Agrest ten jednak tak był osłabiony, że w następnym roku miał tylko liście, ale owocu nie było.

Wróble więc policza Franciszek Tschudi do niezaprzeczenie użytecznych ptaków, dodając, że jedna para tygodniowo w przecięciu swym młodym przynosi 2000 poczwarek, które przeważają garść wiśni lub kilkanaście kłosów. Tak samo i puszczyki są bardzo użytecznemi ptakami. Podczas swoich łowów rannych i wieczornych niszczą chmary ciem i poczwarek leśnych. Szpaki zaś, kawki, wrony, dudki i sroki spożywają mnóstwo chrabąszczy.

Pewien angielski naturalista śledził długi czas parę krogulców i przekonał się, że one co 5 minut znosiły po myszy do gniazda. Para puszczyków przyniosła 11 mysz jednego wieczora swym młodym. Możnaż więc wystawić sobie większą przewrotność nad prześladowanie i niszczenie tak nieoszacowanych zwiérząt, które jeszcze ciemna głupota ludzka na wróta stodół przybija dla tego, że zabobon je złowieszczym ptakiem nazywa?...

Większa część mniejszych ptaków żywi się albo całkiem, albo częściowo, albo tylko podczas wylęgania piskląt, li tylko gąsienicami, poczwarkami, owadami i ślimakami; takiemi są: drozdy, kosy, szpaki, pliszki, sikory, skowronki, zięby, wróble, jaskółki, dzięcioły i iżyki. Wszystkie te spożywają milijony jaj motylich, gąsienic, poczwarek, much, komarów, chrabąszczy i ciem i to w dziwnym rozkładzie; jedne więcéj, drugie mniéj tego lub owego gatunku; jedne z liścia, drugie z kory drzew tylko, inne w powietrzu, a tamte jeszcze z ziemi takowe wygrzebując.

Wszyscy więc gospodarze powinni połączonemi siłami zająć się w swym interesie ochroną tych nader użytecznych ptaków i ich pielęgnowaniem, bo są naturalnymi i niezmordowanie czynnymi ich sprzymierzeńcami.

K. Sz.

Co słychać w świecie?

Najjaśniejszy Pan przeznaczył ministrowi Grocholskiemu pensyi 8400 złr. nadzwyczajnego dodatku 4200 i 2100 na mieszkanie. Prezesem posłów w radzie państwa obrano dr. Zyblikiewicza, a wiceprezesem hr. Ludwika Wodzickiego.

Patryjotyczne katolickie stowarzyszenie w Wiedniu wysłało do hr. Beusta prośbę opatrzoną 400.000 podpisami z wszystkich krajów austryjackich, oprócz Węgier, przeciw rozbójniczéj grabieży Rzymu i moralnéj niewoli Ojca S. Piusa IX. Mówią, że ministerstwo obecne zachwiane.

Po zawarciu układów pokojowych z Francyją, gdyby kto był powiedział Berlińczykowi, że wojska pruskie nie powrócą jak w maju w tryumfie do Berlina, byłby się ofuknął i roześmiał w oczy. Maj już nadszedł, a o powrocie walecznéj armii nie słychać, owszem nowo wyćwiczeni rekruci i rezerwiści odchodzą do pułków we Francyi. I niejeden z tych, co powrócili do domu, ma nadzieję przywdziać mundur na nowo. W takich okolicznościach sprawy domowe zawieszone na kołku, bo ojczyzna przedewszystkiém.

Walka trwa we Francyi ciągle. Najpiękniejsze place i najwspanialsze gmachy zostały w Paryżu podminowane. Przyczyna boju ztąd pochodzi. Paryż będąc otoczony przez Prusaków, czuł swe siły i oczekiwał walki, a Trochu wyprowadzał niedostateczne oddziały do boju. Nagle Favre i Thiers przyjęli warunki pokojowe, a Paryż został zawiedziony i rozpoczęła się rewolucyja, a Thiers nie chciał się skłonić do pojednania.

Rosyjanie na kilku punktach czarnomorskich odbywają pomiary dla założenia twierdz nadbrzeżnych. Sebastopol w czasie wojny krymskiéj zburzony, ma być silnie wzmocnionym, a najwięcéj miasto Mikołajew położone nad morzem czarném ma się podnieść. Już dziś 65.000 mieszkańców głównie się trudni handlem i budową statków. Ma tam być urządzony port dla floty czarnomorskiéj.

Przebąkiwują, że Napoleon ma ochotę zebrać gwardyję powracającą z niewoli niemieckiéj. Na panu Thiersie ciąży podejrzenie, że jest o tém wszystkiém uwiadomiony. Położenie Paryża pogorsza się z braku żywności, a osobliwie mięsa i pieniędzy.

W Królestwie polskiém znaczniejsze urzędy zostały przeniesione do Petersburga, tylko drobniejsze bagatele będą się odprawiały w kraju.

W Turcyi głód okropny. Ludzie mrą setkami z braku chleba.

Do Wiédnia przybyła deputacyja z Cieszyna, domagająca się równouprawnienia narodowego. Adres przedłożony ministerstwu jest zaopatrzony 8.000 podpisami.

ROZMAITOŚCI.

Dwaj psotnicy spotkali pewnego poczciwego gospodarza, a wziąwszy go między siebie, zapytali go: Cóż ty jesteś hultaj, czy głupiec? — Ja jestem... ot tak... między obydwoma — odrzekł zapytany.

Poganie obskoczyli starca chrześcijanina i szarpali go, łając mu sprośnie i pytając go, coby za cuda czynił Bóg jego? Odpowiedział: Te, na które patrzycie, iż ja ponoszę od was taką krzywdę, cierpiąc niewinnie, to się nie gniewam, ani wam źle nie życzę, ale wam chcę wszystko czynić dobrze. I jeżeli mi jeszcze co gorszego uczynicie, jestem gotów na cierpienia, a przecież Boga za wasze dobro prosić i miłować was z serca nie zaniecham. Gdy to napastnicy usłyszeli, odeszli. Wielkie zaiste cudo owéj ciérpliwości!

Od redakcyi. Szanownych pp. prenumeratorów naszych, którzy dotąd z przedpłatą zalegają, prosimy uprzejmie o jéj nadesłanie, bo wydatki nasze są wielkie a ustawicznie pokrywać je trzeba. Prosimy zarazem o łaskawe popiéranie pism naszych, a my ze strony swojéj wszystko robić będziemy, coby tylko wartość pism naszych podnieść mogło. Bez podwyższenia ceny dawać będziemy lepszy papiér, piękniejsze ryciny i zajmującemi pracami wypełniać będziemy nasze pisma. Do Przewielebnego Duchowieństwa udajemy się zaś z prośbą, by raczyło podawać nam życiorysy lub krótkie wzmianki o gospodarzach z swych parafij, którzy z jakiegobądź względu zasługują na publiczne uznanie. Będzie to zachęta dla drugich, nagroda dla wymienionych za piękne czyny, przykładne życie i inne cnoty.

Tuszymy sobie, że dobrze myślący i sercem czujący sprawy nasze Czytelnicy, przyjdą nam w pomoc i ułatwią, byśmy mogli być pożytecznymi siewcami światła, prawdy, cnoty, pożytku i miłości ziemi, uświęconéj prochami przodków i tylu wspomnieniami narodu naszego...

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.